Warszawa. **KRONIKA** Czwartek.

№ 220. Rok 1860. Dnia $\frac{11}{23}$ Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 10.
Ciepła wczoraj w południe stopni 13.
Jutro Św. Bartłomieja.

Wschód słońca o godz. 4 min. 57.
Zachód „ „ 7 „ 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 1.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartał. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych,** jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop. sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

— *Z Petersburga* 2 (14) *sierpnia* 1860 r. —

Przez Dyplom Cesarski z dnia 23 lipca, Najmiłościwiej mianowany został kawalerem orderu Orła Białego Dyrektor Departamentu Policji Wykonawczej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Szymon Żdanow.

Administrator dochodu tabacznego w Królestwie Polskiem.

Na zasadzie kontraktu z rządem zawartego, podaje do powszechnej wiadomości, że paczki z wyrobem tytuniowym, niemające zamieszczonej ceny właściwej, winny być sprzedawane w Dystrybucjach po cenach następujących, łącznie z opłatą konsumcyjną: Swicent 1/8 paczka kop. 2 i pół; Drejkonig Nr. 1 w 1/4 kop. 9; drejkonig w 1/12 kop. 3, tabaka francuzka funt rs. 1 k. 20, tabaka francuzka ¼ kop. 30.—L. Kronenberg. (Nr. 385—1—3)

— Z upoważnienia Kommissji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych wydrukowaną została nowo ułożona przez radę Lekarską Królestwa Farmakopeja Szpitalna.—Dzieło to rozesłano właściwym władzom do urzędowego użytku; pewna zaś liczba egzemplarzy złożoną została na wyprzedaż publiczną w księgarniach: p. Sennewalda przy ulicy Miodowej i p. Orgelbranda przy Krakowskie-Przedmieście.—Cena oznaczoną jest: za egzemplarz z rubrykami do wpisywania taksy w latach następnych po kop. 75; za takiż egzemplarz bez rubryk po kop. 50.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W Nr. 208 Kroniki, podaliśmy podług *Ruchu Muzycznego* uwagi przypuszczające, że otwarcie instytutu muzycznego, nieprędzej zapewne, aż w roku przyszłym nastąpi. Otóż w skutek tego artykułu pisma muzycznego, niektóre pisma tutejsze umieściły objaśnienia dotyczące instytutu, które w treści powtórzyć czujemy się w obowiązku.

Opóźnienie w zebraniu całej potrzebnej summy, spowodowało opóźnienie otwarcia instytutu; gmach dlań oddany, zwany Domem Zdrowia będzie przerestaurowany na obszerniejszą skalę niż dawniej zamierzano; fundusz na to uzyskanym został od rządu. Roboty w tym celu już wtych dniach rozpoczęte zostały, i z ostatnim dniem października r. b. mają być doprowadzone do końca. Czas do dnia wspomnionego przeznaczonym będzie na urządzenie wszystkiego, czego potrzeba do otwarcia instytutu, który jeszcze w r. b. wejdzie w działanie.

Prócz tego okazała się potrzeba przypomnienia interesowanym, że stosownie do ustawy, instytut nie zapewnia uczniom nic prócz nauki; że zatem ich potrzeby materjalne z innych źródeł zaopatrywane być muszą; zdarzały się bowiem przykłady przybycia do Warszawy z odległych stron uczni, nie mających żadnych innych zasobów, prócz polecenia ofiarodawcy, i z tego powodu na ciężkie wystawionych zawody.

— Zwyczaj jest drugą naturą, powiada przysłowie, i pomimo dowcipnego zapytania Fontenella co w takim razie jest pierwszą? przysłowie ma racją. Zwyczaj staje się naturą, mniejsza nam o jej liczbę porządkową. Tak naprzykład u nas istnieją tradycjonalne zwyczaje, drobnostek się tyczące, których nawet ulepszenia przychodzące z zachodu, przez korzyść materjalną protegowane przez długi czas jeszcze wyrugować nie zdołają. Z takich zwyczajów składa się całe nasze życie domowe, wśród nich wzrośliśmy, od nich odbieglszy na chwilę tylko w koczowniczem kawalerskiem życiu, wracamy w to zaklęte kółko razem ze zrzuceniem wężowej skóry celibatu. Kobiety nasze, prawie bez wyjątku (mówimy o średniej klassie), nie znają innego życia. Kuchnia, balja i miotła są u nas prawie równie godłem domowego-małżeńskiego pożycia, jak dawniej była pochodnia Hymena.

I nie dziwimy się temu, i nie tęsknimy jeszcze tak bardzo za czemś innem, za czemś bardziej postępowem. Nie marzymy o urządzeniu u nas domowego pożycia na wzór w *L'Amour* Micheleta wypoetyzowany, nie wierzymy, ażeby korzyści materjalne wypływające z rozmaitych pomysłów zagranicznych, wspólnej kuchni, wspólnych pralni, wspólnej obsługi, miały prowadzić za sobą odpowiednie moralne pożytki. Wolimy czasem zjeść przydymiony rosół, znieść bieliznę zżółciałą od przesycenia krochmalikiem, wolimy drożej opłacić sługę towarzysza i współmieszkańca, niż gonić po restauracjach, wędrując od jednej do drugiej, i szukać gdzie taniej i lepiej, a więcej, niż ze wspólnej pralni odnosić nieobrachowane pożytki, niż tańszym kosztem opędzać się pracą koczującego i mającego wielu panów posługacza. Taki to już nasz obyczaj, i długo jeszcze takim pozostanie, nie dając przyczyn byśby nań narzekać mieli.

Ztąd też z niedowierzaniem, ażeby utrzymać się mogły przyjmowaliśmy wszelkie projekta zaprowadzenia tej ekonomji domowej, za pomocą wspólnictwa wielu rodzin, u nas gdzie pożycie rodzinne, tak drogą stało się własnością każdej familji, że najmniejszej jego cząstki, drobnej niedogodności nawet nie rad nikt ustępować, powierzając się jakiejbądź entrepryzie ogólnego dobra. Życzyliśmy dobrze podobnym przedsięwzięciom, boć zawsze pożytek miały na celu, ale ziszczenia takich życzeń wróżyć nateraz było niepodobna.

W ostatnich czasach z winy obyczaju upadła jedyna w Warszawie pralnia publiczna, istniejąca przez czas krótki przy ulicy Rybaki. Był to zakład wygodny dla wielu, co posługiwać się musieli przedtem pracą praczek, i opłacać im zadrogo; byłby korzystny i dla rodzin, gdyby mu zwyczaj nie stał na przeszkodzie. Teraz właściciel tej pralni chce wznowić swój proceder. Utrzymując, że 30 rodzin oddających swoję bieliznę do prania jego zakładowi zapewniłoby mu byt jakikolwiek, proponuje współkę takich 30 familji, i obiecuje zysk jaki odniesie z prania bielizny innych niestale do zakładu oddających ją osób, obracać na zmniejszenie stosunkowe kosztów prania tym rodzinom. Buchalterja to zawiła, potrzeba więc 30 rodzin, któreby bardzo dobrze rachować umiały, żeby pojęły iż tym sposobem nastręczając zakładowi obcych gości, mogą mieć pranie bardzo tanio, zadarmo nawet. Zle nie życzym zakładowi, ale wątpimy ażeby projekt ten wyszedł za granicę projektu. Gdzież znaleźć w liczbie trzydziestu, gosposie warszawskie, rządne, pracowite, praktyczne kobiety, dla którychby bielizna nie pod ich okiem uprana nie wydawała się najniegodziwiej upraną?

— Z kroniki tygodniowej ostatniego Nru *Tygodnika Illustrowanego* dowiadujemy się, że zamierzone przez miasto urządzenie przejścia z ulicy Niecałej wprost do Saskiego ogrodu, jak również dalsze sprostowanie i rozszerzenie ulicy Bielańskiej, nie mogą być urzeczywistnione, wskutek wygórowanych żądań właścicieli domów, których posesje uledzby musiały zburzeniu lub przerestaurowaniu. Zgadzamy się najzupełniej z autorem kroniki, że należałoby właścicielom być względniejszemi w rzeczach dotyczących dobra ogółu, nie uważamy za wielce uczciwe takiego korzystania z wyjątkowego położenia, ze szkodą miasta i publiczności, uważamy również za stosowne, aby opinja publiczna w podobnych razach nie zostawała obojętną, i domagała się tego do czego ma prawo; pragnęlibyśmy jednakże dokładniej wiedzieć, jak wysoko liczą sobie niestawianie przeszkody temu, co ma przynieść ogólną korzyść.

— (Art. nad.) Podnoszono wielokrotnie różne kwestje, tyczące się polepszenia bytu krajowego, przez pozostawienie w kraju pieniędzy, które dotychczas za granicę były wywożone. Rozprawiano o jedwabnikach, ogrodach i t. d., zapomniano zaś o wosku i miodzie, które także stanowią jak u nas dość ważny artykuł handlu. W kraju katolickim, jakim jest królestwo, wychodzi ogromna ilość wosku na świece kościelne. Zobaczymy wiele i na tem tracimy.

Jednego z fabrykantów, pana B. pytałem o ilość wosku, jakiej potrzebuje rocznie. Otrzymanej odpowiedzi że około 10,000 funtów, do prawdy wierzyć nie chciałem, dopóki nie przekonał mnie książkami handlowemi. Z tej liczby zaledwie 1/10 dostarczają miejscowi producenci, resztę z zagranicy sprowadzać musi, pomimo nieskończonej wyższości pod względem dobroci wosku krajowego, który i białością i czystością nadzwyczajną odznacza się, a pomimo to za oba jednakowo płacić potrzeba.

Jeżeli pan B. potrzebuje sprowadzać 9/10 materjału chcąc wystarczyć wymaganiom, to każdy z fabrykantów zapewne toż samo robi. Rachując na cały kraj tylko 10 fabryk świec, będących w tych samych warunkach co fabryka pana B. wypada 90,000 funtów czyli około 45,000 rubli, które *darmo* wyrzucamy z kraju. Na miód wychodzi pewno drugie ty

le. Mówię *darmo*, bo utrzymanie pszczół jest tak mało znaczącym wydatkiem, że każdy obywatel wiejski bez najmniejszego dla siebie uszczerbku może się niem zająć. Pszczolnictwo, które niegdyś tak wysoko w kraju naszym stało, dziś w poniewierce, a wszak pszczoły to nasze jedwabniki, one nam i korzyści więcej dostarczyć mogą, i starania żadnego prawie nie potrzebują. Nasza pszczoła z każdego kwiatka rodzinnego wyciągnąć potrafi dla siebie pożywienie, a dla nas zysk, ona nie wymaga sprowadzania morw, a ztąd i utrzymanie jej łatwiejsze.

Chciejmy raz przecie zrozumieć potrzeby i źródła bogactwa krajowego, pojmijmy, że to czego nie robią we Francji może u nas z wielkim zyskiem być wyrabianem, i nauczymy się korzystać z każdej na pozór drobnostki, a przekonamy się, że z niewielkiemi środkami łatwo wiele zrobić, byle chęci po temu.

— Czytamy w *Czasie*.

Piszą nam ze Szczawnicy, że w Lubowni na stronie węgierskiej bawią inżynierowie węgierskiej kolei nadcisańskiej, którzy już rozmierzają i oznaczają dukt dla kolei, mającej połączyć kolej węgierską i galicyjską wdłuż doliny Popradu, a następnie Dunajca. Prof. Dietl, z adjunktem swoim Drem Falęckim i Drem Chrzanowskim z Sandomierza, zwiedzali Szczawnicę, a następnie Lubownią i Ruszbach, gdzie są również zdroje lekarskie. D. 15 był w Szczawnicy bal, na który przybyło wiele obywatelstwa z Węgier, pod przewodnictwem hr. Csaky z Szent-Mindszent. Wszyscy byli w stroju narodowym i przypłynęli czółnami na Dunajcu z Pienin. Zabawiono się ochoczo do późnej nocy. Nazajutrz goście węgierscy opuścili Szczawnicę, gdzie ich po sąsiedzku przyjmowano.

— W dniu 11 sierpnia ukazała się w obwodzie Czortkowskim niedaleko Mielnicy szarańcza, lecz w dniu 13 daleko większe jej chmury przeciągnęły po opwodach Zaleszczyckim i Kołomyjskim, a mianowicie, jak donosi *Gazeta Lwowska*, po powiatach czortkowskim, mielnickim, uścieckim, kuckim, śniatyńskim i horodyńskim. Rząd namiestniczy, na pierwszą wiadomość o zbliżaniu się szarańczy z południowej Rosji, rozesłał w początkach lipca do urzędów powiatowych polecenia, aby lud wiejski pouczać, jakiemi środkami najstosowniej niszczyć szarańczę. Środków tych zaczęto używać i spodziewają się dobrego po nich skutku. *Przegląd powszechny* donosi, że szarańcza posunęła się o 4 mile za Kołomyję (ku zachodowi zapewne), gdzie zaległa pola na trzy mile obszaru. Dziennik ten podaje wiadomość ze wsi Filipkowic w obwodzie Zaleszczyckim z d. 11 b. m. Piszący ją opowiada, że tegoż dnia o 5-ej południu ujrzał chmurę lecącej ku zachodowi szarańczy, która około 7ej rano przeleciała granicę nad Zbruczem, w okolicy Czarnokoziniec, i zajęła kilkanaście wsi. Usiadłszy w polu i na drzewach, niczem się spędzić nie dała, a było jej tyle, że się drzewa pod nią uginały. W ciągu kwadransa pożarła wszystką kukurudzę, którą najwięcej lubić się zdaje.

— Wyszedł z druku Nr. 34 *Ruchu muzycznego* i zawiera: Muzyka i własność artystyczno-literacka przez Fétis'a (dokończenie). Epitaphium inscriptum musico, z r. 1702. Korespondencja z Mińska litewskiego p. Symforjona Paazę. Gazeta muzyczna.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

C H I N Y.

Times zamieszcza następujące szczegóły o nagłych postępach powstania w Chinach:

Od niepamiętnych czasów było w Chinach mnóstwo rozbójników, którzy pod nazwą powstańców żyli z łupieztwa na lądzie i na morzu. Mocarstwa zachodnie, sądząc ich z postępowania, traktowały ich na morzu zawsze jako rozbójników i spędziły z Oceanu. Ale na lądzie szerzą się zupełnie bezkarnie. Posuwają się z miasta do miasta niszcząc wszystko w przechodzie, i pozostawiając za sobą tylko śmierć i ruiny. Wojska cesarskie zdołały zwrócić ich kierunek, ale nie mogły ich wytępić.

Wojska cesarskie są płatne z ceł pobieranych w portach zagranicznych, a nadewszystko w Szanghai. Zdaje się że teraz tym funduszom inne naznaczono przeznaczenie. Żołnierze cesarscy nie pobierają żołdu. Kto zna charakter żołnierza chińskiego ten może sobie wyobrazić co się dzieje. Żołnierze ani szemrali, ani buntowali się, ale najspokojniej przeszli do powstańców i łupią wraz z niemi.

Żyli z niemi zawsze w bardzo dobrych stosunkach. Kilka lat temu wojsko cesarskie obległo powstańców zajmujących chińskie miasto Szanghai (nie zaś kolonją europejską); miastu i garnizonowi brakło prowiantów, a oblegający bardzo potrzebowali pieniędzy. Zaczął się więc codzień odbywać targ pod murami miasta, za pomocą opuszczanych koszyków na linie. Żołnierze łupili kraj okoliczny i sprzedawali powstańcom wszystko, co tylko Chińczycy uważają za pokarm, a powstańcy mając w swych ręku wszelkie zakłady bankierskie płacili żołnierzom pieniądze. Takim sposobem ciągnęło się oblężenie, które w rezultacie miało tylko zniszczenie kraju i rozproszenie skarbów bankierskich.

Podobne wypadki dzieją się codzień we wszystkich wielkich miastach Chin, z wyjątkiem Pekinu. Szanghai dlatego tylko nie był zrabowany, że byli w nim Francuzi i Anglicy. Ale wszędzie, gdzie tylko powstańcy wycisną wszystkie pieniądze z jakiego miasta, niszczą je potem ogniem i mieczem. Nankin dawna stolica przez tydzień cały była w ręku powstańców, i to jedno tylko miasto zachowali od zagłady po złupieniu i spaleniu domów. Hankow, główne przemysłowe miasto cesarstwa, tak jakby złożyć razem Liverpool, Manchester, Leeds i Nottingham, Hankow, będące całą prowincją domowstw, rozdzielone na cztery części dwiema wielkiemi rzekami, Hankow które ze swemi przedmieściami liczyło 8 miljonów mieszkańców, wzięte zostało i zrabowane pięć razy i niektóre z jego przedmieść zostały tak zupełnie zniszczone, że marynarze kapitana Herard Osborn wypłaszali bażantów z ruin. A wtedy jeszcze istniała armja cesarska. Dziś rozbójnicy obiegają kraj i nie znajdują nigdzie oporu. Upadły miasta, które wszyscy zaborcy uważali za święte. Honghow był dla Chińczyka tem, czem jest Grenada dla wygnanego Maura. To jest główna stolica okręgów w których uprawiają jedwab'. Honghow ze swemi bogactwami, starożytnościami, yamunami, świątyniami i przędzalniami jedwabiu, zniknęło jak zielona łąka po przejściu szarańczy. Suchow był dla Chin tem, czem Paryż jest dla Europy. Wszystkie przedmioty zbytkowne pochodziły z Suchow. Gdy cudzoziemiec lub krajowiec chciał rysunku, ekranu, wachlarza, materji haftowanej, mebli, trzeba było sprowadzać te przedmioty z Suchow. To wielkie miasto miało łatwą komunikacją wodną z Szanghai, było przedmiotem podziwienia dla wszystkich europejczyków przebywających w Chinach i ten uważał się za szczęśliwego, kto zdołał choć ukradkiem przedrzeć się do Suchow. I to miasto zniknęło. Wszystko co tylko było cywilizacją w Chinach zniszczono ogniem i rabunkiem. Gdy powstańcy ujdą dalej, mieszkańcy powrócą (nie mogli bowiem wszyscy wyginąć), ale będą się żywić z uprawy ziemi, a sztuki i cywilizacja nie podniosą się. (*Jour. des Déb.*)

F R A N C J A.

Paryż, 18 sierpnia. Pogłoska o podróży Garibaldego do Piemontu nie potwierdziła się, ale pewnem jest, że Garibaldi udał się do Cagliari, gdzie jak wiadomo oczekiwał go Bertani, który obiecał wprawdzie panu Farini, że odłoży wysłanie korpusu ekspedycyjnego do państwa Kościelnego, ale zastrzega sobie w tym względzie przyzwolenie dyktatora.

Przypuszczano ztąd zapewne, że z Cagliari Garibaldi uda się do Genui, ale dziś już pewnem jest, że to nie nastąpi.

Najbardziej zbija tę pogłoskę, to, że Garibaldi teraz mniej niż kiedykolwiek waha się rozwijać dalej swoje wielkie przedsięwzięcie. Donoszą już teraz nie o samych drobnych oddziałów wylądowaniu, ale przybyciu na stały ląd jenerała Cosenz z czterema tysiącami wojska. Nadto depesze urzędowe z Neapolu nie dają wątpić, że Garibaldi wkrótce osobiście stanie na brzegach neapolitańskich ze wszystkiemi siłami.

Ale jeżeli nieprawdziwą była pogłoska rozpuszczona wczoraj o przybyciu Garibaldego do Piemontu, i o zamiarze Wiktora Emanuela korzystania z tej sposobności i przytrzymania niepohamowanego wojownika; to przynajmniej pogłoska ta okazuje do pewnego stopnia jakie jest obecne położenie. Rzeczywiście, z dwojga rzeczy jedno: albo trzeba żeby Wiktor Emanuel siłą przeszkodził Garibaldemu stanąć ostatecznie na czele ruchu włoskiego, bądź dla tryumfu sprawy jedności włoskiej, bądź dla zginięcia wraz z nią, lub aby król-żołnierz z pod Nowary i Palestro wziął na siebie śmiało i bez zwłoki wykonanie awanturniczego przedsięwzięcia, którego wykonania nie chce Garibaldi dłużej zwlekać. Słychać że rząd piemoncki skłania się do czynu; ale tak ważne fakta trzeba ostrożnie bardzo przyjmować. Dość że opinja powszechna zmusi wkrótce Wiktora Emanuela do stanowczego wystąpienia.

Postawa Austrji ma zawsze ten sam charakter wyczekujący. Dowiaduję się, że książe Metternich wyjeżdża w poniedziałek do dóbr swoich w Czechach i że zabawi tam tydzień. I to jest symptomatem, że Austrja nie myśli na teraz występować z inicjatywą, któraby bardziej jeszcze zawikłała obecne położenie.

Zauważano na wielkim obiedzie dyplomatycznym 15go sierpnia, że poraz pierwszy w urzędowym obchodzie nieobecny był pan margrabia de Tancy de Nerby, ostatni reprezentant wielkiego księcia Toskańskiego w Paryżu. Przez pozorną przynajmniej sprzeczność kredyt oznaczony na utrzymanie pełnomocnika Francji przy dworze toskańskim figuruje jeszcze w budżecie spraw zewnętrznych. Robiono z tego względu niejakie uwagi w ciele dyplomatycznem, ale rząd wymagał aby utrzymano go jako zasadę. Zapewniają nawet, że margrabia de Laferrière le Vayer, który zajmował ostatni tę posadę dyplomatyczną, pobiera ciągle tę pensją. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Turyn, 15 sierpnia. Niebardzo tu krytykują rząd za okólnik p. Farini. Dzienniki przypuszczają, że okólnik ten jest zarówno

pisany dla zagranicy, jak i dla kraju, i dla tego oceniają go jako stosowny i w porę wydany. Organa opozycji krytykują tylko pretensją gabinetu „określenia prawdy włoskiej według swoich potrzeb,“ ale nie napadają zbyt ostro.

Mówią jednakowoż, że przystępują i do wykonania rozporządzeń tego okólnika; zamknięto fabrykę ładunków w Genui, rozkazano komitetowi Medjolańskiemu, aby nie zaciągał więcej ochotników i t. d.

Rozbierają tu bardzo rozmowę pomiędzy lordem John Russell i p. Robertem d'Azeglio w Londynie. Lord John Russell, miał okazać się jak zawsze za nieinterwencją, dozwoleniem Włochom, aby urządzili swe sprawy tak jak chcą sami, nawet w kwestji neapolitańskiej, ale przy słowie p. d'Azeglio o przypuszczalnej wojnie z Austrją, lord John Russell zerwał się z fotelu gwałtownie i wykrzyknął: „Ach, w tym razie nie będziemy już z wami trzymali: nigdy Anglja nie da się pociągnąć na tę drogę.“ Tak energicznie wyrażał się lord John Russell, że p. d'Azeglio nawet się zmieszał. Pisał o tem szczegółowo do p. Cavour. Mamy przyczyny do mniemania, że to jest prawdą.

Piszą z Medjolanu tegoż samego dnia: Gubernator Massimo d'Azeglio, zakomunikował naczelnikowi komitetu garybaldowskiego rozkaz przestania werbunku. Nie wywarło to zbyt żywego wrażenia, gdyż powszechnie panuje myśl, że rząd działa tak dla tego tylko, że nadeszła chwila, w której sam chce formować ruchome gwardje narodowe i kraj uznaje, że nadchodzi chwila, w której nie należy Północy pozbawiać sił, ktorych może potrzebować. Mimo poróżnienia, które podobno nastąpiło pomiędzy gabinetem, a stronnictwem czynu, nie widzę aby zaufanie w gabinet i w jego rzeczywiste zamiary zmniejszyło się w czemkolwiek. Dzienniki tutejsze jednogłośnie przyznają słuszność okólnikowi Fariniego.

Piszą z Palermo 11 sierpnia:

Uroczysty dzień był wczorajszy dla Sycylji: złożenie przysięgi królowi i konstytucji. Wczoraj rano, naprzód ministrowie złożyli przysięgę w ręce prodyktatora w jego gabinecie, poczem wszyscy udali się do sali *Ariete* w pałacu królewskim, będącej może najwspanialszą ze wszystkich sal w Europie.

Znaleźli tam już oczekujących: Arcybiskupa Palermitańskiego, wszystkich sędziów i urzędników cywilnych i wojskowych, wszystkie znakomitości towarzystwa palermitańskiego i damy stroje w świetnych tualetach.

Uważano jednak, że pomiędzy reprezentantami przyjaznych narodów, nie było konsula angielskiego pana Godwina.

Adwokat jeneralny sądu kasacyjnego otworzył posiedzenie mową stosowną, a po złożeniu przysięgi na Ewangelją, prodyktator, otoczony ministrami powiedział następującą mowę:

„Panowie, czuję potrzebę przed opuszczeniem zgromadzonego w tej sali doboru towarzystwa powiedzieć wam kilka słów.

Ta uroczystość dzisiejsza ma cel i ten chcę wam ukazać.

Ceremonja, której asystowaliśmy znaczy, że przemiana spełniona w tej pięknej części Włoch nie jest i nie może być dziełem zniszczenia i nieporządku; przeciwnie jest ona dziełem postępu i cywilizacji, dziełem sprawiedliwości wynagradzającej krzywdy.

Dlatego, panowie, cieszę się zaufaniem jakie we mnie dyktator położył, dając mi polecenie otwarcia trybunałów tego sławnego miasta i oświadczenia tym aktem, w imieniu rządu sycylijskiego, że tak tu jak i we wszystkich ucywilizowanych krajach, sądownictwo funkcjonuje zupełnie niepodległe: Tu prawo jest równe dla wszystkich!

Zarządzając wydziałem sprawiedliwości w imieniu Wiktora-Emanuela, w imieniu tego monarchy, który jako król, obywatel i żołnierz nigdy nie uchybił swym obowiązkom względem narodu, tylu różnemi sposobami mianującego go swym naczelnikiem (długie oklaski) mogę mu zaręczyć, że wypełnicie wasze obowiązki lojalnie i ściśle.

Włochy i Europa mają na nas zwrócone oczy. W administracji cywilnej powinniśmy pracować stale, a nawet z poświęceniem bez granic, jakie pobudza dzieci Włoch do szukania niebezpieczeństw na polu bitwy.

Panowie, niech nasze postępki zawsze odznaczają się mądrością i miłością kraju. Tak działając coraz bardziej będziemy zasługiwali na sympatją ludów ucywilizowanych i ujrzymy spełniające się życzenie tylu pokoleń, ujrzymy urzeczywistnienie się jedności włoskiej. (Oklaski).

Piszą z Genui do dziennika *Siècle*:

Podróż Bertaniego, w obec gotujących się wypadków, wszystkich zajmuje. Mamy w tym względzie bardzo dokładne wiadomości.

Bertani udał się dobrowolnie do Messyny dla odebrania rozkazów Garibaldego. Nie powierzono mu żadnej misji ze strony rządu, jak to twierdziła jedna korespondencja *Constitutionnela.*

Tym mniej jeszcze starał się skłonić Garibaldego do porzucenia zamiaru wyprawy na Marchje.

Chociaż ta wyprawa pochodziła z przyzwolenia dyktatora, to zbyt ona była w interesie osobistym Bertaniego, aby ten starał się odradzać ją Garibaldemu; raczej namawiałby do niej.

Pełnomocnik Garibaldego jest bezwątpienia przedsiębiorczym człowiekiem, ale od trzech miesięcy jest tylko biernym wykonawcą rozkazów swego naczelnika.

I to jest rzecz szczególniej godna uwagi w ogólnej dyrekcji spraw Sycylji, to punktualne wykonywanie rozkazów Garibaldego. Widziałem sam wielokrotnie, z jaką abnegacją wszelkiej osobistości słuchano w Genui rozkazów, które częstokroć wydawały się sprzeczne.

Co do stosunków rządu z komitetem genueńskim, te są jak najlepsze; zachodzą czasem sprzeczki co do środków, ale cel zawsze jest wspólny.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych nie podał przyczyn zbyt surowych kroków; posłużył tylko do zrzucenia odpowiedzialności z rządu za to, co się dzieje zewnątrz jego działania.

I to właśnie p. Farina dał do zrozumienia panu Bertani w czasie pobytu w Genui: „Ja również jak i pan pragnę urzeczywistnienia waszych nadziei, powiada, całe moje życie skierowane jest do tego celu, do którego wy dążycie; tylko urząd który zajmuję, odpowiedzialność do niego przywiązana, zmusza mnie do opierania się przedsięwzięciom, któreby mogły skompromitować rząd w oczach dyplomacji strzegącej nas. Opuść pan Piemont z swemi ochotnikami, i potem rób co ci się podoba.“

Te słowa za których prawdziwość ręczę, dostatecznie dowodzą że nie ma otwartej nieprzyjaźni między stronnictwem przezorności i stronnictwem czynu. (*Ind. Belge.*)

Ostatnie wiadomości z Włoch południowych uwiadamiają nas, że Garibaldi ostatecznie zakreślił swój plan napadu, który najpóźniej wykonany będzie 20 lub 25 sierpnia.

Zapewniają że Garibaldi ma wylądować na wybrzeżu między Salerno i Neapolem, i że do tego przedsięwzięcia uformował korpus 15,000 wyborowego wojska.

Rząd neapolitański ze swej strony czyni znaczne przygotowania do obrony. Skoncentrował około stolicy znaczne siły, a w Gaecie wielkie rezerwy, do których należy gwardja królewska.

Kapitan okrętu Capecelatro, dyrektor główny w ministerstwie marynarki objechał brzeg na statku *Stromboli*, dla uorganizowania sygnałów semaforycznych, i połączenia tym sposobem całego wybrzeża w ciągłe stosunki z Neapolem. (*Patrie.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Korespondencja z Turynu (patrz Włochy), opisuje rozmowę p. Roberta d'Azeglio, pełnomocnika sardyńskiego w Londynie, z lordem John Russell. Ostatni oświadczył, że jest zawsze gorącym stronnikiem jedności włoskiej, życzy jej dalszego rozwinięcia w Neapolu i Rzymie, ale na wzmiankę o Wenecji zerwał się gwałtownie z fotelu, i nader żywo objawił, że Anglja na tej drodze nigdy Włochom pomagać nie będzie. Jako *pendant* do tej rozmowy, otrzymujemy w depeszy krótką treść artykułu *Times*, w którym dziennik ten przyznaje nazwisko drugiego Waszyngtona Garibaldemu, jeżeli przyłączywszy Neapol i Rzym do Piemontu powstrzyma się od dalszej wojny. Jeżeli zaś napadnie na Wenecją, to, choćby go i Piemont jawnie popierał straci wojsko, kraj po kraju i jak mgła się rozproszy.

Bezwątpienia Garibaldi winien *Timesowi* głęboką wdzięczność, że go przed tak okropnem nieszczęściem ostrzegł, i tak świetną przyszłość ukazał. Moglibyśmy z tryumfem wykrzyknąć: „Oto, do czego dzienniki przydać się mogą,“ ale tu widziemy więcej niż dziennik, bo *Times* ze zdaniem lorda John Russell zupełnie się zgadza. Łatwo pojąć tę troskliwość. W obecnych komplikacjach, silna Austrja jest koniecznie Anglji potrzebna, a wojna o Wenecją trudnoby dała się lokalizować, jak dotąd cały ruch włoski; wojna o Wenecją wywołałaby wewnętrzne w Austrji zawikłania i zarazem wojnę europejską.

Z Turynu dowiadujemy się, że p. Winspeare mianowany został posłem neapolitańskim w Turynie. Czyżby to dowodzić miało, że Sardynja skłania się do przymierza z Neapolem, bojąc się zarówno z Anglją zbyt ważnych następstw upadku Neapolu, a zarazem i zbyt wielkiego wpływu Garibaldego na Włochy! Wątpimy: Piemont na jeszcze większe niebezpieczeństwo mógłby się narazić na przeciwnej drodze.

Czytamy także dziwną depeszę z Neapolu o wylądowaniu cząstkowo do 1500 Piemontczyków do tego miasta. Co ta za jedni i w jakim celu? z czyjego ramienia tam się pojawili? nic niewiadomo.

Dowiadujemy się także o przejściu kilku kompanji wojsk królewskich na stronę powstańców w Kalabrji. Ale żadnych szczegółów nie mamy o operacjach dwóch stron walczących w tej prowincji. (*Ind. Belge.*)

Londyn, 20 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział lord Palmerston na interpelacją Mousella, że obstaje przy swem twierdzeniu, że Maronici pierwsi rozpoczęli wojnę, i że p. Thouvenel jest

tegoż samego zdania. To jednak nie usprawiedliwia Druzów.

Londyn, 21 sierpnia. Dzisiejszy *Times* powiada. Jeżeli Garibaldi przyłączywszy Neapol i Rzym do Piemontu, wstrzyma się od dalszej wojny, to zasłuży na imię drugiego Waszyngtona. Jeżeli zaś zaczepi Wenecją, to jego siły powstańcze, choćby nawet były jawnie popierane przez Piemont, rozlecą się jak mgła w obec sił Austrji i jedno miasto po drugiem, jedną prowincją po drugiej tracić będzie.

Morning Post także objawia obawy co do Austrji.

Peszt, 20 sierpnia. Procesja trwała 4 godziny. Prymas celebrował mszę ś. na której uważano obecnych około 30 magnatów, między temi hrabiów Karolyi, Almasy, Uermenyi, Festetits, Andrassy.

Dziś po południu odbędzie się wielka uczta, a wieczorem ma być miasto uiluminowane.

Paryż 21 sierpnia. Parostatek *Foudre* udaje się do Tunis, aby przewieźć Beja do Algieru na czas pobytu tam cesarza.

Z Rzymu nadeszłe tu wiadomości donoszą, że święto Napoleona dnia 15 sierpnia przeszło tam spokojnie. Główno dowodzący jenerał niedozwalał żadnych garybaldowskich manifestacji. 3000 żołnierzy księcia modeńskiego ma wstąpić w służbę papiezką.

Przez Marsylją nadeszła tu wiadomość z Neapolu z d. 18 donosząca, że cząstkowo wylądowało w Neapolu 1,500 Piemontczyków. Miano ich w podejrzeniu, że przybyli dla tego aby pomagać budować barykady. 200 z nich usiłowało z bronią w ręku wylądować i gwardja królewska zmusiła ich znowu wsiąść na statek.

Wybory odbędą się 26 t. m. W Kalabrji część rojalistów uzbraja się w oczekiwaniu namowej wojny.

Turyn, 20 sierpnia. Winspeare mianowany został posłem neapolitańskim w Turynie. *Gazetta offiziale* zamieszcza okólnik dotyczący tworzenia korpusów ochotników gwardji narodowej.

Przez Genuę nadeszłe sprawozdania z Neapolu z d. 19 t. m. donoszą, że w Foggio dwie kompanje dragonów i wielu artylerzystów przeszło na stronę powstańców. Neapolitańskie wojska zabrały bryg nadeszły z Malty z bronią i amunicją.

Turyn, 20 sierpnia. Opinione donosi, że w wiosce sycylijskiej Nicolosi pod Katanją wybuchło powstanie na korzyść króla Neapolitańskiego. Bixio przywrócił porządek i sprawców rozruchów natychmiast surowo ukarał.

Turyn, 20 sierpnia. Wczorajsza *Opinione* donosi z Palermo z 14 t. m.: Listy wyborcze są już zapełnione. Oczekują rychłego głosowania, choć nie ma pewności czy natychmiast przystąpią do ogólnego głosowania ludowego, czy też wprzód będzie parlament zebrany. Anneksji do Piemontu oczekują z niecierpliwością.

Medjolan 19 sierpnia. Dzisiejsza *Perseveranza* donosi z Turynu z 18 t. m. Cesarz Napoleon oczekiwany jest w Chambery 23 lub 24. Farini uda się tam, aby go powitać w imieniu Piemontu.

Medjolan, 19 sierpnia. Wczorajsza *Unione* zawiera znaną już wiadomość o wylądowaniu 1500 garybaldzistów w Kalabrji, i dodaje że ci udali się w góry wraz z powstańcami, dla uniknięcia starcia się z królewskiemi wojskami. W równinach panuje zupełna spokojność, przygotowania do obrony ciągle trwają; miasto Neapol spokojne.

Adwokat Leopardi, poseł zmarłego króla Obojga Sycylji przy Karolu Albercie w 1848 r. mianowany został posłem w Berlinie.

Madryt, 16 sierpnia. Wczoraj marokańskie poselstwo wylądowało, w Walencji. Cesarz marokański zmuszony był sprzedać tegoroczne żniwo, aby módz wypłacić pierwszą ratę kosztów wojennych. Urzędowa *Gaceta de Madrid* donosi że d. 11go sierpnia pruski pełnomocny minister hrabia von Galen przyjęty był od Ich. K. M. na szczególnej audjencji i wręczył przy tej okoliczności własnoręczny list księcia rejenta.

Trjest, 16 sierpnia. Z Pola donoszą do *Triester Zeitung*, że zatrzymano tam statek nadeszły do brzegów Romanji z wielu pakami podżegających proklamacji i broszur. Całą załogę aresztowano a statek oddano pod nadzór wojenny.

Trjest, 18 sierpnia. Za przyczynę zabicia księcia Daniło Czarnogórskiego, podają jego oppozycją stronnictwu wojowniczemu, które chce niepodległości Czarnogórza.

Obawiają się aby z tego nie wynikły ważne następstwa.

Wielka agitacja objawia się w Czarnogórzu i obawiają się nowej kollizji między Czarnogórcami i Turkami.

Rozmaitości.

— *Tanie wydawnictwa w Anglji.* Czem są tanie wydawnictwa, w obec naturalnie odpowiedniej oświaty danego społeczeństwa, przekonywa najlepiej poniższy wyciąg z statystyki prassy angielskiej, zamieszczonej w jednym z ostatnich numerów *National Reviev*, który ciekawemu czytelnikowi przedstawiamy z tą małą uwagą, iż wszystkie poniżej wyszczególnione fakta odnoszą się głównie do publikacji codziennych, tygodniowych, jak najtańszych, czytanych najwięcej zarówno w Anglji, jak po za jej granicami, równie przez najniższe jak przez najwyższe warstwy społeczne; i spodziewamy się, że te o ile możności jaknajdokładniejsze szczegóły, przemówią dostatecznie do wyobraźni domyślnego czytelnika który je zechce przerzucić. Zacznijmy więc.

Przed r. 1826, atrybucje dzienników angielskich ograniczały się na polityce i drobnych nowinach, wiadomostkach, gdy w tymże roku pojawił się *Atlas*, którego zwykłe rubryki powiększone zostały sprawozdaniami o objawach piśmienniczej czyli literackiej działalności Anglji, oraz pracami treści literackiej.

W celu świetniejszego spełnienia przedsięwziętych zamiarów względem czytającej publiki, wydawcy powodowani punktem honoru edytorskiego sumienia, zamierzyli bajeczne wysilenie, i tenże Atlas zjawił się w fantastycznych prawie rozmiarach. Przykład zachęcił naśladowców; mimo sarkania, i inne pisma poczęły zamieszczać w szpaltach swoich część literacką, nieodzowną już prawie w dzisiejszem dziennikarstwie. Powiększenie jednak formatu i treści *Atlasu*, stanowiąc epokę tanich wydawnictw, nie wpłynęło bynajmniej na powiększenie ceny.

Times w początkach swego istnienia wychodził w pojedyńczym arkuszu; wrazie nawału anonsów i wiadomości, dołączano doń dodatek, podległy taksie rządowej, a to właśnie podwyższenie opłaty, posłużyło za środek do powiększenia objętości pisma. W celu bowiem uniknienia dodatkowej taksy, i zyskania potrzebnego miejsca, wpadli wydawcy na koncept drukowania pojedyńczego numeru na ośmiu stronach, gdy poprzednio drukowali go tylko na czterech. Wybieg udał się doskonale, i podwójny arkusz *Times'a* ukazał się d. 19 stycznia 1829 r. obejmując 4 stopy długości i 3 szerokości, podlegając opłacie jednego tylko stępla.

D. 22 marca t. r, na wzór podwójnego *Timesa* pojawił się podwójny *Atlas*, obejmujący 5 stóp 3½ cala długości, 4 stóp szerokości, i przedstawiając powierzchnią 40 stóp □ druku. Zjawisko to wywołało mnóstwo porównań, i tak zauważano, iż jeden numer tego pisma zawierał więcej charakterów (typów), a niżeli wszystkie pisma wychodzące naówczas w Paryżu w liczbie 11, że jego dwie kolumny, zajmowały więcej przestrzeni i dwa razy więcej treści od całego numeru *Daily Journal*, uważanego przed 100 laty za wzór formatu i redakcji. Nadto, przypuszczając iż pismo to rozchodzące się w 20,000 egzemplarzy, a można przypuszczać o połowę więcej, zużywało na też 20,000 egzemplarzy jednego numeru 40 ryz papieru, ważącego 5680 funt. angielskich, i opłacała rządowi za jeden numer 90 funtów szterlingów, że jego prassa pośpieszna wydawała w przeciągu kilku godzin 800,000 stóp □ druku, mogącego pokryć 20-cia mórg ziemi, zawierającego 1,920,000 kolumn, 2,419,200,000 wyrazów, czyli 14,230 tomów w 8ce po 500 stronnic każden, i że też 20,000 egzemplarzy, rozłożone jeden obok drugiego, pokryłyby drogę z Londynu do Salisbury, a długość ich kolumn rozwinięta w jedną linję utworzyłaby by wstęgę mogącą otoczyć Midleseks i siedm hrabstw przyległych. Żądania publiki były odpowiednie kolosalności pisma, chyżość pras pośpiesznych okazała się niedostateczną aby mi nadążyć, tłumy ludu oblegały biuro redakcji, a przekupnie przedawali pod drzwiami redakcji pojedyńczy numer tego pisma po 3 korony (3 fr. 10 cent.).

Zniesienie stempla nie pozwala obliczyć stanowczo rozchodu innych pism angielskich, przypuszczają jednak, że przed 30 laty *Times* rozchodzii się w 10,000 egzemplarzy, *Herald* w 8000, *Cronicle* w 4000, dalej szły *Advertiser*, *Post*, *Public Ledges*, *Morning Journal*, i inne, nadto, że dochody *Times'a* w owym czasie wynosiły do 24,000 funt. szt, (600,000 fr.); wydawnictwo wszystkich pism porannych, 27,000 egzempl, pism tygodniowych 110,000, dziś zaś rozchód niejednego z pism tygodniowych według zapewnień osób dobrze poinformowanych, ma dochodzić podobno do 130,000, a nawet niekiedy do 200,000 egzempl.

Przyczyną tego wzrostu nie jest bynajmniej wzrost ludności, bo ludność Anglji od r. 1829, nie podwoiła się nawet, cyfra zaś rozchodu pism angielskich zwiększyła się od owego czasu w 10 kroć razy, więc wzrost ten wydawnictwa przypisać raczej należy wzrostowi oświaty, środkom postronnym, które dobroczynie przyszły jej tu w pomoc, jak: zniesieniu stępla, kolejom żelaznym, bilowi reformy z r. 1832, i koncessjom pocztowym.

Wszystkie te powody, powtórzmy raz jeszcze, wpłynąwszy zbawiennie na taniość wydawnictw, zapewniwszy oświeceńszym klassom łatwość nabywania duchowej strawy, stworzyły zarazem nowy rodzaj czytelników. Nauka, oświata, rozpowszechniwszy się szybko w narodzie angielskim, uczyniła najniższe warstwy chciwemi władzy, powstały nowe pisma, nowe dzienniki, a to wszystko za bajecznie nizką cenę. W każdej knajpie, szynkowni Londynu znajdziem dziś pism tygodniowych nieskończone mnóstwo, illustrowanych, nieillustrowanych, politycznych, belletrystycznych, ludowych, specjalnych, poświęconych przystępnej nauce dla ludu, wyrobnika, naj-

uboższej klassy, których ceny nie przenoszą 1 pensa (10 cent). Każdy cyrkuł miasta posiada nadto własne swe pismo, niekiedy kilka, służących za wyborne przewodniki dla osób nieznających naturalnie w tak dużem mieście wszystkich miejscowości. Każde z tych pism ma swe zalety, wpływy, pojęcia, niską cenę tysiące anonsów, ważne ogłoszenia, najrozliczniejsze kwestje, słowem dokładną dążność i uwzględnienie potrzeb czytelnika.

Dodajmy pisma specjalne, naukowe, reprezentujące z wyższego stanowiska każdy oddział wiedzy, każdą jej niemal cząstkę najmniejszą, idee, dążności partji, pojęć, stronnictw, upodobań, przywidzeń, urojeń, wierzeń, dziwactw nawet zrośniętych z życiem narodu, w końcu tyle rozpowszechnione biblioteki kolei żelaznych, to całość tanich wydawnictw w Anglji, przedstawi się nam jako ogrom, kolos, potęga, na której dokładne ogółowe nawet objęcie, nie starczą siły pojedyńczego człowieka, zbiorowej choćby intelligencji.

— W całej Europie tabakę sprzedają zawiniętą w papier ołowiany, ołów jednakże szkodliwie na nią działa. Chevallier dosyć już dawno zauważył, że ołów zetknięty z tabaką utlenia się szybko, i tym sposobem czyni ją szkodliwą dla zdrowia. Boudet przekonał się przez doświadczenia robione wprost, że ołów zetknięty z takabą czyni ją trującą.

Boudet włożył pewną ilość tabaki do worka ołowianego. Następnie ułożył pewną ilość cienkich krążków ołowianych, przedzielonych warstwami tabaki. Nakoniec zawiesił pod kloszem szklannym, pod którym znajdowała się miseczka napełniona tabaką, arkusz papieru ołowianego; tutaj tylko pory tabaki mogły działać na ołów.

Po pewnym przeciągu czasu ołów został gwałtownie i mocno zmieniony w każdem z tych trzech doświadczeń. Ołów zetknięty wprost z tabaką, sciemniał wkrótce i na jego powierzchni za pomocą lupy, łatwo można było spostrzedz małe łuszczki białawe. Działania por tabaki były mniej widoczne; ołów wystawiony na ich działanie, stracił blask i przedstawiał powierzchnią pokrytą bardzo delikatnym proszkiem białawym. Część proszku oddzielona od powierzchni metalicznej zawierała pewną ilość cząsteczek białawych. Część worka ołowianego, w którym znajdowała się tabaka, odczyszczona starannie od cząsteczek tabaki, i traktowana wodą destylowaną, dała roztwór, w którym odczynniki, wykazywały obecność soli ołowiu. Bliższe zbadanie istoty białej, tworzącej się w tych okolicznościach na ołowiu, okazało, że ona jest octanem zasadowym ołowiu.

Z doświadczeń p. Boudet wynika, że octan ołowiu tworzący się w workach ołowianych, oddzielający się z łatwością od metalu miesza się z tabaką.

Taka mieszanina wprowadzona w nos, może sprawić otrucie, lub najmniej chorobę ołowianą (kolka ołowiana), czego przykłady niejednokrotnie się zdarzały. I tak w *Gazecie tygodniowej medycznej paryzkiej* z 31 lipca 1857 r., znajdujemy o tem artykuł Dra Mejer, z Berlina, który zauważył pięć paraliżów ołowianych, wywołanych przez zażywanie tabaki, którą w całych Niemczech sprzedają w workach ołowianych.

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 218.)

V.

Preludja po pierwszej wizycie.

I przed potopem ludzie mawiali:
Najgorzej zacząć, pójdzie się dalej...

Rzeczywiście młody hrabia Zenon za kilka dni, wabiony miłemi spojrzeniami, już się zaliczył do galerji konkurentów primadonny; w resursie na drugim balu tańczył z nią wszystkie zamawiane tańce, prócz lansjera, w którym go Faust zręcznie ubiegł, a następnie, jak przyrzekł, był i na maskaradzie. Czesław był także w resursie, zachęcony poprzednio do tego miałem zapytanie Zofji przy spotkaniu na spacerze, lecz nie chcąc zapewne czynić z siebie marjonetki nie rwał się do zamawianych z nią tańców, i przestał tylko na polce i walcu. Na maskaradę wybrała się incognito Zofja, przestrojona w cudny kostium, gwiaździstą noc wyobrażający, wraz z matką w domino przebraną; jednakże nie tak dalece tajemniczo intrygowała hrabiego, bo spotkawszy się z nim, zaraz niby przez zapomnienie naturalnym przemówiła głosem. Hrabia ująwszy ją pod rękę, zniknął w tłumie z oczu matki, i przez wdzięczność za zdemaskowanie się, poprowadził ją do *foyer*, uraczył wysmukłym kieliszeczkiem szampańskiego, kolorowemi lodami ochłodził i cukierkami osłodził.

Czesław w nadziei, że na maskaradzie spotka się z swą piękną, bo wiedział, że będzie przebrana, wybrał się także; a gdy się długo nakołował daremnie po salach, przystąpiło do niego białe atłasowe domino, idące pod rękę, z mężczyzną przedstawiającym Dyogenesa tegoczesnego, który z laską bilardową w ręku, w podartych lakierach, z próżną butelką z napisem *Cliquot*, piorunował na modę, zbytki i opilstwo...

— Szukasz tego, Czesławie, czego nie znajdziesz! zagadnęło go atłasowe domino maskaradowym głosikiem, a choćbyś i znalazł, co może nie znajdziesz w czarnych oczach szczęścia dla siebie.

— Zobaczywszy cię, maseczko! już znalazłem, czego szukam,— odpowiedział Czesław uradowany, sądząc, że go intryguje Zofja, o której bezustannie myślał, witam cię Władysławie! rzekł, podając rękę mężczyźnie, jako swemu przyjacielowi, bo tak z ruchów i wzrostu Dyogenesa wnosił; ale nie wiedział, że jego gwiazda z dzieckiem mitry w bufecie swoje nadzieje osładza cukrami.

— Ha! ha! ha!, roześmiał się mężczyzna, udanym głosem, naczytałeś się, widać, *Pamiętników nieboszczyka Pantofla*, gdzie zakochany młodzieniec koniec trzewicka swej lubej nawet w rosole przed sobą widział?

— Tak, tak, młody Werterze! ja nie jestem primadonną, odezwało się znowu białe domino; gdybyś mnie kochał, to byś mię odgadł.

— A może tak jest w istocie! przemówił Czesław zapłoniony, ściskając jej rączkę; pozwól mi, maseczko, ściągnąć rękawiczkę, to poznam ostatecznie.

Uchwyciwszy jej drobną rączkę, i wskutek przyzwolenia, obejrzawszy pierścionki całkiem inne od tych, które zauważył u Zofii, zagadnął rozczarowany:

— Któż więc jesteś maseczko?

— Gdy się kiedyś o ten kwiatek upomnę, który ci daję z bukietu, dowiesz się o nazwisku tej, która oceni szlachetną twą duszę i piękne zasady; do czasu będę się nazywała twoim opiekuńczym duchem. Żegnam cię!

— Twoja luba jeżeli jest na maskaradzie przebrana, rzekł Djogenes, i jeżeli ją obchodzisz, o czem wątpię, to cię będzie intrygowała sama. Bądź zdrów! idę szukać, jakiego kupca, żeby mi butelkę napełnił, a ja mu za to jutro odę wypalę! O! czasy, o! obyczaje, o! egoiści, stroicie się, zapijacie, a moja pusta butelka woła spragniona jak głos na puszczy; dodał, obracając się do tłumu.

Rzeczywiście owym Djogenesem tegoczesnym, owym moralistą z potrzeby, był Władysław; ale potrafił głos swój tak dalece zmienić, że Czesław zbity z toru, nie wiedział kogo ma przed sobą; tym więcej, gdy mu Władysław poprzednio wspominał, że nie będzie na maskaradzie; atłasowe białe domino tylko naprowadzało go na pewny domysł, że ma przed sobą Walerją. W parę dni potem Władysław utwierdził go w tem mniemaniu, i wskazując mu tę intrygę jako nowy dowód przywiązania ku niemu panny, zamilczał o tem, że znowu skromną Walerję skłonił, aby poszła z matką na maskaradę w celu zaintrygowania Czesława. Dla podwyższenia w jego oczach przychylności Walerji, wypadało mu pokryć milczeniem tę zabiegłość swoję o dobro przyjaciela.

A Czesław zajęty jedynie w myśli czarownym obrazem Zofji, nachodził się jeszcze długo daremnie po salach, i z westhnieniem około 4ej godziny nad ranem maskaradę opuścił.

— Gdybym był wiedział, opowiadał później, że wówczas Zofja na maskaradzie była, szukając hrabiego, zaprzestałbym stanowczo bywać w jej domu, i przytłumił głos wzrastającej miłości; lecz rzecz tę ukrywano przed wszystkiemi tak zręcznie, że i Władysław dopiero dowiedział się o tem od swojej kochanki Aliny, która w parę miesięcy później, niż się spodziewano, ze wsi powróciła. Tu znowu się przekonałem, dodał, że niezawsze dobrzeby było wiedzieć o wszystkiem; nieświadom więc niczego, łudzony pięknością panny i zakochany na serjo, powtarzałem wizyty tem więcej, gdy hrabia blondynek zniknął mi z przed oczu. A mocno mię zatrważał, nietyle swą koroną grafa, nieznaną przez wzgląd u Jego cesarsko apostolskiej mości nabytą, co swojem zręcznem wzięciem się, i opinją, że był zamożnym obywatelem. Primadonna bowiem, gdy jest niemajętna, mało na same honory rodowe swoich czcicieli zważa. Jakoż hrabia Zenon, czy to w skutek tej prawdy, że gdy nam szczęście samo do rąk przychodzi, to je mało cenimy, czy też, co prawdopodobniej, że się zwiedział o chrapliwie brzmiącem fiasco w stanie czynnym państwa Błyszczyńskich, złożywszy pierwszą wizytę dał nurka, i już nigdy na posadzki primadonny nie wypłynął. Zabolało to mocno ułudną Syrenę, jak się to później okaże, ale nateraz połknęła w tajemnicy boleść i wypogodziwszy czoło, na które jeszcze tylu czcicieli z zachwytem patrzyło, płynęła dalej po zalotności morzu i dla mnie stała się ówczas nieco przychylniejszą niż dawniej.

Tak więc Czesław po kilku wizytach stał się podobnym do zbłąkanego wędrowca, który widząc przed sobą dwie rozstajne drogi, nie wie, którą z nich wybrać, aby zdążyć do kresu podróży. Jedna z nich okolona łukiem tęczy i usłana wieńcami róż, ukazywała mu w dali obłoczek zamglony, z którego para czarnych wyglądała oczu, a jeszcze dalej zdawały się wisieć chmury grożących piorunów. Druga owocem obwieszona, ale usłana płowym ugorem, kończyła się tuż przed oczy-

ma. Jedna z tych dróg prowadziła do serca pięknej Zofji, a druga mogła go połączyć bez trudów i niepokojów wiecznym ślubem z panną, z którą się na obchodzie imienin naczelnika swego poznał jeszcze przed adwentem, a mianowicie w czasie, gdy już oczy i piękność Zofji duszę jego wstrząsnęły. W domu jej rodziców bywał także i Władysław, jako ex-korrepetytor jej brata. Walerja, gdyż nią była owa panienka, nie błyszczała taką pięknością jak Zofja, a nawet przymioty jej zewnętrzne tylko ją *miłą blondynką* w oczach młodzieży czyniły, lecz za to z rozmów jej żywych i światłych wiał ten duch wyniosły staropolskiej zacności, jaki jeszcze nie wygasł w wielu salonach Warszawy. Oczy jej niebieskie wpatrywały się w błękit Czesława z tak nieśmiałem, a jednak wymownem uczuciem zachwytu, jakby tam jedynego szczęścia szukały. Pokochawszy całą duszą od pierwszych chwil dorodnego i zacnego Czesława, z łatwością się zgodziła na tajne współdziałanie z Władysławem, aby go sprowadzić z niebezpiecznej drogi miłosnej i rzeczywistość w całej jasności bezimiennym listem i słowami na maskaradzie okazać. W każdym razie dobre serce Władysława szczęśliwszy wybór dla przyjaciela przedstawić chciało.

Od czasu zapoznania się z nią Czesław był kilka razy w domu jej rodziców, odznaczającym się gościnnością i uprzejmym charakterem gospodarzy w czasie pobytu ich w Warszawie, w której ojciec, właściciel dóbr ziemskich na urzędzie kadencyjnym zostawał. Za każdem jednak widzeniem się z miłą blondynką, Czesław nie zdawał się wcale pojmować jej wymownych oczu nieśmiałych, jej żywego przywiązania ku sobie, tem więcej gdy wrażliwe serce jego inne dwie gwiazdy opromieniły już na wieki. Bywały nawet chwile, że z czołem spłomienionem od zachwytu chciał na oślep rzucić się na pierwszą z owych dróg rozstajnych, i wyrzec otwarcie pięknej Zofji swą miłość; lecz rozważywszy dziwny system jej traktowania młodzieży, i spojrzawszy w głąb' przeszłości okiem rozsądku, zachwiał się w swej drodze, i cofał ze spuszczoną głową. A jednak nad tą drogą z ócz Zofji tęcza nadziei błyszczała!..; dla młodzieńca z żywą wyobraźnią i gwałtownemi popędami serca staje się ona potężną pobudką do wcielenia mocą woli swych ideałów.

Na wzajemnych widywaniach się z primadonną upływał karnawał; Czesław z tego powodu tracił grosz ciężko uzbierany na koncerta, teatr i spacery, gdzie się tylko spodziewał ją ujrzeć, także i o swym ojcu owdowiałym zapomniał na chwilę. Szanując jednak swe uczucia, nie chciał ich odkrywać widomie przed światem, i na pozór przybrał pozycją obserwacyjną w oczach Zofji, choć w duszy wulkan miłości gorzał. Czynił to jeszcze z tej silnej pobudki, że około swej pięknej coraz to nowe spostrzegał postacie, z których niejedna chwilowo wyraźniejszej niż inne doznawała jej przychylności, choćby nią był i podżyły już dobrze kawaler, byle się naprzykład obywatelem ziemskim przedstawiał. Takim był podtatusiały już z angielskiemi faworytami jegomość, który grubym łańcuchem od zegarka z wiszącem złotem strzemiączkiem, oraz szpilką brylantową w chustce i wykwintnym ubiorem zdawał się zdradzać stan zamożny; w rzeczy zaś samej był to, według słów Władysława, podupadły, niknącej już podróżniczej falangi przedstawiciel, obywatel z nad Nura, który zdawszy na rządcę zaszargane długami dobra, przyjechał do Warszawy sercowe robić interesa. Lekki ton jego rozmowy, urozmaicany powiększej części zmyślonemi obrazami z podróży po Europie odbytej, na którą połowę majątku stracił, mógł zresztą zabawić i cięższe umysły nietylko ulotną primadonnę. Że zaś do przesytu chwalił wszystko, co obce i lubił szafować przytoczeniami, jak mu to ser limburski w Hamburgu lub *chester* nad Tamizą smakował, jakie to smaczne żabki zajadał w Paryżu, a polentę i parmaggiony ze struttą we Włoszech! więc zamianowanie go panem Halbbluth wystarczy w naszej powiestce.

— Nieraz, mawiał Czesław, gdy w salonie rozpostarta na kanapie Zofja rej wiodła w żywej, wesołej rozmowie z innemi, przeszyty do żywego oziębłością jej ku mnie chwytałem za kapelusz; lecz para czarnych jej oczu utkwiwszy nagle we mnie swe sztyletowe błyski przykuwała mnie do krzesła. Bywały też chwile, że sama się przysiadła do mnie i rozpoczęła rozmowę, którą jakkolwiek byłem uszczęśliwiony i z radością starałem się z nią przedłużać, jednak nigdy nie mogłem pogodzić się z jej zapatrywaniem się na rzeczy i czułem, że ta pogadanka dorywcza, wiejąca chłodem z jej strony, całkiem była różną od owych przeciągłych sympatycznych mi spojrzeń, któremi obdarzała mnie niekiedy. Rozmowami temi starałem się przelać w jej duszę przekonanie moje o świecie, z głównym poglądem na ojczystą ziemię, wreszcie zwrócić jej umysł do idealniejszego zapatrywania się na ludzi, a serce do uczuciowych objawów; lecz nigdy nie udawały się moje zamiary, a ton poważniejszy nudził ją widocznie.

Pewnego wieczoru, gdy Zofja wstała od fortepianu, przy którym ją prośby wielbicieli posadziły, zagrawszy bardzo miernie fantazją *Wieczory sycylijskie*, przysiadł się sam już Czesław do niej z zapytaniem, czy lubi książki?

— Owszem, odpowiedziała, lubię czytać niektórych pisarzy, tylko przyznam się, nie naszych.

— A! to w porę może przysłużę się pani powieściami Walterscotta i Coopera, które mam u siebie? rzekł Czesław.

— Nie czytałam wprawdzie wiele dzieł tych pisarzy, odpowiedziała, ale znam *Iwanhoe* Walterscotta i *Szpiega* Coopera.

— Jakże pani znajduje te romantyczne arcydzieła?

— Przyznam się panu, że powieści tych autorów są arcy nudne!

— Więc mamy przeciwne gusta; ja sądzę, że z dzieł Walterscotta tylko *Waverley* i *Klasztor* w początkowych tomach są przynudne, zanadto mistyczne i rozwlekłe, tak jak *Stepy* Coopera mogłyby być w początkach żywiej i króciej skreślone. Zresztą z dzieł tych wielkich poetów prozy tak wspaniały urok dziewiczej natury wieje, a serce ludzkie tak tam z miłością badane, że czytaćbym je zalecał każdemu, czyj umysł wyszedł już z szaty dzieciąctwa.

— Już ja się nie przekonam do dzieł Walterscotta, chyba może z czasem... odpowiedziała.

— A więc powieści Kraszewskiego, Korzeniowskiego, pani wcale nie czytała? pytał dalej Czesław.

— Czytałam tylko *Scenę na Balu* Korzeniowskiego, bo zresztą sielankowości nie lubię, już przeszły czasy Filonów! dotąd też najwięcej przerzuciłam francuzkich książek; te przynajmniej nigdy nie znudzą.

— Rzeczywiście, pani, że Feval, Sue, Dumas i Feillet, wreszcie żywemi kolorami malują zdarzenia, wiążąc je po mistrzowsku w pełną zaciekawienia formę; ale dla serca mało płynie pokarmu, mianowicie w dziełach trzech pierwszych pisarzy, z samej tej powabnej formy, którą Francuzi jedynie celują; myśli zaś grupując się w szalone, fantazyjne obrazy z życiem i dziejami najczęściej wcale niezgodne, odwodzą nas od zamiłowania naszego, polskiego sposobu życia.

Właśnie to życie natury, pod naciskiem ciężkich okoliczności, należałoby zasilać takiemi powieściami, jakie nam artystyczny Dzierzkowski, uczuciowy Kraszewski, malowniczy Korzeniowski, lub historyczni: Kaczkowski i Michał Czajkowski przedstawiają w swych tworach, czyniąc razem wielką epokę w powieściowej literaturze naszej.

Ach! gdyby pani zechciała szczerze wejrzeć w ten świat nasz rodzinny, jakie powieści nam ci mistrze słowa pismem pełnem ciepła i barwy krajowej skreślili, to ręczę, że wyżej by pani ceniła ten skarb ojczysty nad wszystkie efektowne obrazy całego świata! Jakaż tam poezja! jak nieprzebrane uczucie!...

— Być może, że ci panowie napisali co dobrego, rzekła Zofja, ziewnąwszy nieznacznie.

— Szczerze więc życzyłbym pani dla własnej przyjemności czytać ich powieści i dostarczyłbym ich chętnie pani, jak np: *Dwa światy*, *Powieść bez tytułu*, *Sfinks*, *Chata za wsią*, *Garbaty*, *Kollokacja*, lub znakomity utwór artyzmu *Król dziadów* Dzierzkowskiego?

— To już chyba pod jesień mój panie,— będą dłuższe wieczory...

— Szczególniej *Sfinks* Kraszewskiego z zapałem napisany, i rzecz szczególna!... tym Sfinksem niezbadanym, nieodgadnionym nawet przez tysiące wieków, jest.... wie pani kto?

— Któż taki?

— Kobieta?

— Kobieta? dla czego mój panie? zapytała ożywiona.

— Dlatego pani, że serca jej nikt zbadać dotąd nie zdołał.

— Bo też to niepotrzebne nikomu! wtrąciła figlarnie, przeszywając spojrzeniem oczy Czesława.

— Owszem pani! odpowiedział z westchnieniem, rozpłomieniony na licach,— bez wzajemnego serc pojęcia nie widzę szczęścia na ziemi. Ale cóż? kiedy swojego serca sama właścicielka stanowczo nie zna!...

— A któżby je znał lepiej? spytała,

— Nikt!—kobieta zna je na dzisiaj, nie ręczy za jutro,— i ona temu niewinna: czas prędszy wpływ na jej naturę wywiera...

— Cóż więc podług pana utrzymuje miłość niezmienną, o jakiej dzieła piszą?

— Zasady szlachetne, okoliczności, a przedewszystkiem zacne wychowanie...

— Przecież Abelard i Heloiza jeszcze się w grobie kochali?

— Byli też oboje szlachetnych uczuć, a przeszkody czyli okoliczności podwyższyły ich miłość... Otóż, wracając się do *Sfinksa*, znajdzie tam pani ustęp, gdzie młody artysta portretując prześliczną kobietę, dla pary jej czarnych, nurtujących go oczu o mało nie oszalał i nie wyskoczył oknem.

— To był dziwny człowiek! przyznam się panu; nieprawdaż?

— W istocie tak się zdaje...

— Pan byś zapewne tak nie postąpił, będąc na jego miejscu? zagadnęła objąwszy go badawczo, palącem spojrzeniem.

— Jeśli mam prawdę powiedzieć pani, to wyznaję, że przy największej miłości nigdybym tego nie uczynił dla kobiety najpiękniejszej, któraby drwiła z uczucia...

— I cóżbyś pan na miejscu tego malarza zrobił?

— Wyrzekłbym się miłości, choćbym to miał strasznem cierpieniem przypłacić... Ale pani sama lepiej rzecz tę obejmie, przeczytawszy Sfinksa, którego mogę dostarczyć pani?

— Nie,— nie— to już nie będę fatygować pana tą książką, zdaje mi się z przywiedzionych okoliczności, że już ją czytałem— rzekła, ułożywszy w zyzek czarne oczęta, co niekoniecznie zdwało się prawdę objawiać:

Czesław zastosowawszy zumysłu do Zofji ten ustęp z powieści, uśmiechnął się nieznacznie, i spojrzaj na zrgarek wskazujący 11-tą w nocy, pożegnał panie i towarzystwo, omijając upornie Fausta i Dzidziego. Na drogę otrzymał od Zofji dawne spojrzenie i dość mocne uścisnięcie rączki.

Gdy o tem wszystkiem opowiadał nazajutrz Władysławowi:

— Co chcesz od primadonny! rzekł tenże, umysł lekki jak gaza jej sukni, oziębłe potrąca ją o rzeczy ojczyste, dziejów przodków nie zna, dramatów nie znosi. Sam widzisz, potem jej marzenia,—salon, a najwyższą zaletą wytworna gracja, leciuchny taniec, powierzchowne wiadomostki i mierna gra na fortepianie, ale za to jaka gra jej zalotnych kombinacji! A! nie chciałeś mi wierzyć, niewiemy Tomaszu dodał zadumanemu przyjacielowi, wierz mi Walerka całkiem jest inną! Ma być w ostatni wtorek w jej domu krakowskie wesele na niespodziankę jej ojcu solinizantowi, ułożyliśmy, że będziesz w pierwszej parze z Walerką, wszak nie odmówisz?

— Wszystko to jeszcze byłoby do naprawienia odpowiedział wciąż zamyślony Czesław.—Jej wdzięki opromieniłyby ją światłem słonecznem, gdyby tam więcej serca było, gdyby więcej zamiłowanja do ojczystych rzeczy obudzić... Ztem wszystkiem wina tu ciąży matkę, która mogłaby inny kierunek jej myśli nadać...

Rzeczywiście Czesław próbował działać na jej serce i umysł w ten sposób, lecz Zofja nie chcąc się przedstawić niższą od niego, w tym punkcie, potwierdzała jego myśli swojemi uwagami. ale jako zdawkową monetą; zwrot zaś rozmów podobnych wcale jej nie usposabiał serdeczniej ku niemu; owszem pozostała i nadal z temiż suchemi palącami mu dusze oczami. Pozostała z obejściem się zimnem, mniej poufnem niż ku innym, mianowicie ku panu Halbbluth obywatelowi! który jej cudowne rzeczy z podróży zwykł był opowiadać, lub ku Dzidziemu, który wiecznie z niespodzianką na ustach i siurpryzą w ręku, rozśmieszać ją umiał swą miłością do szału. Jednych tylko morskich moli już nie przynosił więcej i gniewał się serdecznie, gdy mu o nich wspomniano. Nawet Faust, który teraz trzecie z kolei miejsce zajął w łaskawości primadonny przez swoje sekreta, ruchliwą twarz satyra i bukiety z ogrodu Hosera, więcej zdawał się mieć uznania niż poważniejszy Czesław. Barona Foucheur jeszcze nie było w jej orszaku, co jak się pokazało później, przez marzec i kwiecień nie mógł wychodzić z domu, gdyż niegrzeczni, *bez wychowania maitres tailleurs* nie zjawili mu się z stosownym ubiorem.

Tych wszystkich figielków Czesław nie umiał, czy szanując się nie chciał dokazać; Zofja też więcej się w obejściu z nim krępować zaczęła; być może, że szacunek, który mimowolnie ku wyższym umysłom każdy czuć musi, a który w skromniejszych pannach łatwo w miłość przechodzi, primadonnę owszem oddalał od niego.

VI.

Dwie pieczenie przy jednym ogniu, czyli kto wiele trzyma w garści, ten słabo trzyma.

Na kilka dni przed końcem karnawału tym razem niezwykle długiego, Czesław wracając z biura spotkał w ogrodzie saskim Zofją idącą z matką od Żelaznej-bramy. Zofja uśmiechnęła się mile, a on zapłoniony od wzruszenia, nie widząc żadnego z czcicieli przy jej boku, złączył się z niemi.

— Dobrze że pana spotykamy, zagadnęła Zofja, miałyśmy właśnie dzisiaj przez pana Fausta poprosić do nas na wieczór tańcujący w ostatni wtorek.

— Ach! przykro mi oświadczyć, że być nie mogę.

— Dla czegóż? zapytały razem panie, nie łaskaw pan.

— Owszem, żałuję mocno że muszę odmówić, ale pani Duninowa chcąc mężowi niespodziankę na imieniny uczynić, urządza właśnie u siebie w ostatni wtorek krakowskie wesele, i mnie poprosiła przez Władysława, abym w niem także miał udział.

— I pan przyrzekł? spytała Zofja.

— Przyrzekłem pani, i według umowy, mam właśnie przewodniczyć weselu w parze z panną Walerją jako panną młodą.

Zofja przygryzła usta nieznacznie.

— Słyszałyśmy, wtrąciła pani Błyszczyńska, że to ma być bardzo ukształcona i bogata panienka?

— Samą prawdę pani słyszała, odpowiedział Czesław, tylko dodać jeszcze można, że pełna najwznioślejszych myśli panna. Dom to zresztą bardzo gościnny i serdeczny,—sądzę że zabawa pójdzie ochoczo.

— Może się państwo chwilę zatrzymacie? przerwała matka, gdy przechodzili mimo hotelu europejskiego,— chciałabym tort ob stalować na naszą zabawę.

— Czy pan często bywa u państwa Duninów? zapytała Zofja, gdy zostali sami.

— Dosyć często pani, tym więcej gdy otrzymałem zaproszenie, raz na zawsze bywania w każdym dniu w ich domu.

Zofja znowu przygryzła usta niezacznie i błysnąwszy oczkiem na Czesława zapytała:

— Więc to pan koniecznie ma być we wtorek na krakowskiem weselu?

— Koniecznie, pani, dałem słowo, ułożono pary i *vis-à-vis*, a kostjum mam już gotowy.

— I nam pan odmawia przepędzenia z nami wieczoru we wtorek? mówiła dalej przybierając ton wymówki i przeszywając go ciągle palącemi oczkami.

— Żałuję całem sercem! i gdybym był wiedział... odpowiedział ze wzruszeniem płonący się Czesław, ale dawszy tam słowo stanowcze, muszę go już teraz choć niechętnie dotrzymać...

— Któż pana zmusza iść mimo chęci?

— Własnie dane słowo i obawa uczynienia zawodu.

— Więc nowi przyjaciele lepsi w oczach pana niż dawni? ciągnęła dalej nie spuszczając z Czesława czarujących źrenic, a ja spodziewałam się w panu większą znaleźć przychylność, jeżeli nie dla mnie, to przynajmniej dla naszego domu?.. I gdybyś pan zechciał, to mógłbyś jedno z drugiem pogodzić.

— To jest... odprowadziwszy wesele, rzekł Czesław, pijąc szczęście z magnetycznej otchłani jej oczu, pośpieszyć potem do państwa na resztę wieczoru?

— Choćby tak, w najgorszym razie...

— Tak... dobrze... rzeczywiście tak zrobię! odpowiedział uszczęśliwiony.

— Więc słowo, panie Czesławie?

— Ach! pani, najświętsze.

Zofja podziękowała mu spotęgowanym błyskiem rychliwych oczu, których blask ocieniony długiemi rzęsami tak wielki urok zawsze wywierał na wrażliwe serce Czesława. Tymczasem matka wyszła z cukierni i dowiedziała się o przyrzeczeniu jego. On pożegnał panie i uszczęśliwiony nucąc marsz z Łucji, pośpieszył przez ogród na obiad, bo już było po trzeciej.

— Musi być przytem zazdrośna! pomyślał wchodząc do restauracji,... to właśnie jest dowodem wyższego uczucia niż obojętność.. domówił w duchu, chociaż go Władysław patrzący chłodno na te rzeczy, zbijał potem z toru w ten sposób:

— Hiszpanka, Greczynka, Turczynka, Żydówka nawet, gdy kocha, to i zazdrości, ale primadonny zazdrość nigdy z miłości nie płynie; ona chciwa hołdów, zazdrości tylko hołdów komu innemu.

Czesław jednak myśląc inaczej wtedy, usiadł w restauracji umyślnie na uboczu, żeby mu nikt nie przeszkadzał w roskosznem rozmyślaniu nagle obudzanego szczęścia ze strony tej, która dotąd tak zimną dla niego była; nadmiar zewnętrznej rozkoszy odebrał mu apetyt.

— Co to znaczy Czesławie! pytali koledzy, takiś zamyślony?... czy jakie dzieło układasz, czy też się kochasz, pewnie w primadonnie, z którą cię widujemy, a dowód tego, że nawet leguminy nie jesz, której takim amatorem jesteś?

— Szkoda cię, mój rycerzu smutnego oblicza! mówił inny, primadonna to niebespieczna piękność!

— Zdaje wam się, przestańcie się bawić, bo się źle bawicie! rzekł nieco urażony Czesław. Apetyt nie na zawołanie. Wziąwszy potem wrzkomo do czytania gazetę, myślał dalej... Ochłonąwszy z pierwszego zaatakowania serca tak wyraźny sposób ze strony pięknej Zofji, dokończył dumania tą uwagą w myśli:

— Będzież to stosownie i przyzwoicie opuszczać zamówione pary i dom gościnny, tak dla mnie przyjazny?...

Tymczasem ostatni wtorek nadszedł; ośmiu krakowiaków zebrało się w mieszkaniu Czesława, na Kanonji, bijąc podkówkami i odśpiewując krakowiaki przeznaczone do wesela. Czesław napisawszy pieśń wstępną i ułożywszy program zabawy, zachęcił dla wiadomego nam powodu towarzyszy do wcześniejszego wyruszenia z domu; wsiedli więc w sanki i pojechali na Leszno, gdzie w domu rodziców Walerji, oczekiwał ich incognito sołtys, jeden z poważniejszych wiekiem przyjaciół domu. Wkrótce w korytarzyku oranżerji uszykowały się pary cichaczem, z państwem młodem na czele, i zagrzmiały przed wchodowemi drzwiami krakowiakiem chóralnym. Otworzono drzwi, gospodarz domu zachwycony niespodzianką, powitał ich serdecznie; sołtys wypalił oracją; fortepian i skrzypce zawtórowały do ochoczej pieśni pana młodego, i zaczęto zabawę mazurem przeplatanym figurami z *Wesela w Ojcowie* i *Halki*. Wdzięczne krakowianki ubrane w różnokolorowe staniki, powiewając różnobarwnemi wstęgami i błyszcząc sznurami paciorków na szyi, łączyły się w malownicze koła i pary z dziarskimi krakusami, jaśniejącémi w kierezje i kółka u pasów; wszystko to w zachwyt wprawiało widzów, między któremi zazwyczaj fraczkowi tancerze szukają schronienia.

— Nieskończenie wdzięczni jesteśmy panu, przemówiła do Czesława panna młoda, sie-

dząc przy nim po skończonym mazurze, żeś pan nam nie odmówił swojej bytności.

— Z przyjemnością przyszło mi to uczynić, rzekł pan młody, tem więcej, gdy się zachwycam zawsze podobną zabawą.

— I za drugą rzecz serdecznie panu dziękuję.

— Za jaką, pani? zapytał roztargniony.

— Za wiersz w moim imionniku; prawdziwie, tak pięknie napisany, że żałować należy, czemu pan nic nie drukuje?

— Dziękuję pani za szczerą życzliwość, ale jeszcze nie czas, zresztą przyznam się pani, że wolę dobrze czytać, niż licho pisać. W obecnym stanie rodzinnej poezji naszej, tylko doskonałe twory godne są rozpowszechnienia.

— Zupełnie doskonałem, mój panie, nic z ręki ludzkiej wyjść nie może, mówiła dalej, nawet Dante, Szyller, Szekspir, lub nasz Słowacki i inni genjalni poeci, zupełnie doskonałemi swych utworów nie wydali; dla niedoskonałej przecież natury ludzkiej wystarczają zupełnie.

— Jednak ta natura ludzka tylko genjalne utwory sławi, a zkąd mnie o genjalności myśleć?

— Nie od razu Kraków zbudowano, mój panie! odparła Walerja. Z poezją to tak, jak z malarstwem, uwielbiamy genjusz, ale zachwycić się możemy, nie tylko samemi arcydziełami; często rzewność, prostota sama, uplastyczniona w miłym obrazku, już dla estetycznego oka wystarcza. Genjusz zresztą Getego przez wytrwałość się wyrobił?

— Na to się godzę zupełnie z panią, odpowiedział Czesław, wpatrując się w twarz Walerji, która idealniała grą spotęgowanych myśli, na to się godzę, lecz nikt nie zaprzeczy, aby ten wielki budowniczy, jak go nazywają, nie tworzył obok potęgi rozumu i wytrwałości, uczuciem poety? Jego ustępy z Fausta, drobne poezje, Bajadera, Werter nawet są tego dowodem; nim więc został genjuszem, był wprzódy poetą.

— Tak, niepodobna zaprzeczyć mi temu, lecz i pan przyzna, że każdy człowiek nosi w swem sercu zaród uczucia, iskrę poezji, ma jakiś ideał w życiu, więc każdemu przy stosownych warunkach dozwoliła natura podnieść ten ideał, wcielić go w widomą harmonijną formę, a więc i zostać genjalnym?

— Rzeczywiście, odpowiedział Czesław, natura dając nam serce, opromieniła duszę naszą uczuciem, które jest motorem poezji; uczucie to w pierwszym niepokalanym swym stanie jest tak czystem, tak świętem, jak samo Bóstwo, owo ognisko, z którego źródło wszechświata spłynęło. Ale jak mało ludzi potrafi przechować bez zmazy tę iskrę ognia bożego! i jak mało zdoła ją harmonijną prawdą wcielić w widomy nam obraz! Pierwsze wrażenia dziecinne, kierunek pierwszych kroków na drodze życia, lub wreszcie rodowe wpływy organiczne, już potęgę tego uczucia zabić w nas mogą, a cóż dopiero mówić o tej największej trudności przechowania i nadal tego niebieskiego płomienia bez skażenia brudnemi żądzami lub nie zwichnąwszy ducha! Ztąd też mimowoli zgodzić się należy, w wielkiej części z tem zdaniem, że poetą prawie rodzić się trzeba, a genjalnym aby zostać, należy obok wielkiej potęgi uczucia, posiadać wielkie dary umysłu. Jedną tylko silną wolę niezbędną do genjalności, najniepoetyczniejszy człowiek wyrobić w sobie może, z nią samą może być wielkim mówcą, człowiekiem zresztą czynu, lecz nigdy poetą!

— Zdrowie gospodarzy! krzyknęli krakusy. Czesław powstawszy spełnił zdrowie z drugiemi.

— Zdrowie krakusów! krzyknął gospodarz. Spełniono znowu.

— Czy pan był dawno w domu państwa Błyszczyńskich? zagadnęła znowu Walerja Czesława, wpatrując się nieśmiało w piękne jego oczy.

— W zeszłym tygodniu, odpowiedział, byłem z wizytą, a i parę dni temu spotkałem pannę Zofją z matką na mieście. Czy pani znana panna Zofja?

— Pannę Zofją zna prawie cała Warszawa, taka piękność że bije w oczy. Pan się z nią podobno na balu w resursie poznał?

— Tak pani, osobiście poznałem ją dopiero wtedy, lecz wprzódy znałem ją z widzenia.

— Czy pan czytał *Mimozę* Siemińskiego? zapytała po chwili namysłu.

— Czytałem, pani.

— Jakże ją pan oceniasz?

— Wątek zbyt powszedni, niewszędzie zgodny z prawdą w życiu.

— A ja go znowu uważam za bardzo trafny. Pan... nie dziwię się temu, rzekła zapłoniona, obecnie nie jesteś w usposobieniu potwierdzenia myśli Siemińskiego, który pod maską balową serca szukać nie zachęca.

Czesław spojrzał na zegarek i zakłopotany jakąś myślą widocznie, nie zauważał ostatnich słów Walerji, i tłómacząc się nagłem zasłabnięciem powstał i prosił o wybaczenie, że musi nagle tak uroczą zabawę opuścić. Walerja z niedowierzaniem spojrzała na zdrową cerę swojego krakowiaka, i ściskając serdecznie podaną jej rękę, modląco prawie prosiła go o nierzucanie towarzystwa.

— Wszystko się rozchwieje, rzekła, jeśli pierwsza para tańczyć nie będzie.

— Żałuję mocno, odpowiedział Czesław, lecz zasłabłem nagle, muszę wrócić do domu; racz pani na ten raz wybaczyć przyjacielowi swemu.

Podszedł potem do zdziwionych gospodarstwa i pożegnał się ze wszystkiemi, wymawiając się słabością. Gospodarze posmutnieli, krakusy osłupieli, a panna Walerja wyszedłszy do drugiego pokoju nieznacznie łzę chusteczką obtarła.

— Cóż ci się stało, Czesławie? zapytał poufnie wychodzącego Władysław, czyś rzeczywiście zasłabł? Nie róbże tej przykrości gospodarzom.

— Mam boleści w żołądku, szepnął mu Czesław do ucha. Do widzenia!

Starano się jeszcze wzbudzić na nowo zabawę, ale napróżno; Walerja tańczyć już wcale nie chciała, a krakowiacy widząc niehumor swego pana domu, zakłopotanie smutnej gospodyni i dysharmonją w zabawie, bo *vis à vis* Czesława nie miało pary, opuścili salon przed drugą.

Czesław zaś najzdrowszy w życiu, lotem ptaka zajechał przed swoje mieszkanie, zrzucił kostjum krakowski, i ubrany balowo, po 11ej w nocy wszedł z bijącem sercem do salonu państwa Błyszczyńskich. Zabawa trwała już od paru godzin, wiele pięknych panien siedząc w przesadnych objętością sukniach wspaniałych, uroczym wieńcem otaczało salon. Zachwycająca zawsze Zofja z girlandą bratków błyszczących śniegiem na kruczych włosach, ubrana w białą illuzyjną suknią, przepasaną szarfą koloru *cerise* z powiewnemi końcami, zasłużyła na miano istnej królowej balu. Szerokie bransolety złote jaśniały na ręku, ogromny wachlarz z bukietem chłodził twarzyczkę zapłonioną tańcami. Czesław skłonił się Zofji, ale jakże się zadziwił, gdy zamiast wdzięcznego wyrazu twarzy, jakiego się za swe poświęcenie spodziewał, został przedewszystkiem obrzucony badawczym jej wzrokiem po całym ubiorze; oczy jej nawet zatrzymały się dłużej na rękawiczkach, których końce palców lekko zciemnione już były przez użycie ich na krakowskiem weselu. Tknięty do żywego, chciał w rozmowie z nią odszukać spodziewanej skłonności ku sobie, ale i rozmowa nic mu rozkosznego nie objawiła, prócz kilku frazesów konwencjonalnych, przerywanych przez natarczywie oblegającą ją młodzież. Dzidzi opowiadał jej jakieś śmieszne zdarzenie, a Faust ufryzowany buńczucznie wlepiwszy w nią oczy jastrzębie, czuwał nad każdem jej słowem, zagarniając je do swojej rozmowy. Primadonna się śmiała, obrzucając śmiałemi błyskami oczu po grupującej się w koło niej młodzieży.

Zagrano pobudkę do kontredansa.

— Czy mogę pani służyć? zapytał z ukłonem Czesław.

— Już jestem zaangażowana.

— To może do przyszłego lansjera?

— Także jużem proszona.

— To może do mazura?

— Jużem zamówiona.

— To może do drugich tańców?

— Już do wszystkich zamawianych tańców nadal jestem proszona.

Dalszy ciąg nastąpi.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 11 (23) sierpnia 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*